

JANUSZ KRUPSKI ur. 1951; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Studia na KUL
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Janusz Krupski, KUL, Bogdan Borusewicz, Piotr Jegliński

Studia na KUL

Po maturze, to był 1970 rok, poszedłem zdawać na KUL. O pójściu na KUL nie mówiłem specjalnie w szkole, bo wiedziałem, że jest to niechętnie przyjmowane i może utrudnić zdanie matury. Wybrałem studia historyczne. Do egzaminu z historii byłem dobrze przygotowany, dobrze czytany, tak że egzamin zdałem bez problemów. Pamiętam, że gdy przeczytałem swoje nazwisko na liście przyjętych na uczelnię, to jakoś mi świeczki stanęły w oczach. Uświadomiłem bowiem sobie, że wkraczam w zupełnie nową perspektywę życiową. Widziałem w tym fakcie jakąś przygodę, której nie potrafiłem nazwać, rozpoznać, ale czułem, że to pójście na KUL nie będzie takim zwykłym kształceniem, że to będzie jakaś przygoda.

Co było dla mnie ważne na KUL? Co było bardzo ważne dla mojego rozwoju? Wydawało nam się, że KUL jest taką najlepszą uczelnią w kraju. Wszystko dla nas miało na KUL-u taki niezwykle wysoki poziom. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, na KUL-u zdecydowana większość studentów to byli studenci ze wsi, z rodzin właśnie nie inteligenckich.

Inteligencja to była głównie z Warszawy. Na Uniwersytet Warszawski bardzo trudno było się dostać i wielu kolegów z Warszawy wybierało wtedy katolicką uczelnię. Dla studentów ze wsi KUL otwierał ogromne perspektywy rozwoju. To była uczelnia, która na początku nie uderzała taką zupełnie niezależnością badań i postaw. Powiedziałbym nawet, że wykładowców cechowała nawet duża ostrożność, ale już nie studentów. KUL dawał możliwość rozwoju, jeśli ktoś chciał. I co było niezwykle ważne, dosłownie w pierwszych dniach studiów na KUL-u tworzył się taki zespół koleżeński, w którym później, ileś lat już po studiach przeżyliśmy razem coś robiąc.

Otóż na roku studiów, na którym ja byłem dość szybko zaprzyjaźniłem się jeszcze z dwoma kolegami, z Bogdanem Borusewiczem i Piotrem Jeglińskim. Borusewicz pochodził z Sopotu, na KUL trafił po wypuszczeniu z więzienia, bo on w odróżnieniu ode mnie marzec '68 spędził na ulicy aktywnie i za to dostał wyrok więzienia. Musiał przerwać naukę w szkole, dopiero później zdał ją uzupełnić, zdać maturę, ale było dla niego oczywiste, że z takimi papierami nie dostanie się na żadną państwową uczelnię. Mógł natomiast dostać się na KUL. Jako byli uczestnicy marca na KUL trafili, oprócz Borusewicza, studenci z Warszawy. Oni poszli na inne

kierunki, na filozofię, socjologię, np. Seweryn Blumsztajn, Joanna Szczęsna, czyli tak zwani komandosi. Spotkaliśmy więc kolegów, dla których KUL stał się azylem, gdzie mogli kontynuować studia, ponieważ drzwi państwowych uczelni były dla nich zamknięte. Można było z tymi kolegami spotkać się, porozmawiać i od tej strony KUL był idealnym miejscem dla takich spotkań. Jeśli ktoś chciał, to mógł sobie dobrać takie towarzystwo ludzi myślących niezależnie i KUL był dla nich oparciem. Ja właśnie taki KUL wspominam i było to dla mnie niezwykle ważne doświadczenie.

Drugim kolegą, obok Bogdana, był Piotrek Jegliński, który pochodził z Warszawy z rodziny inteligentkiej i którego oboje rodzice byli żołnierzami AK. Ta przeszłość rodzinna, akowska, tradycja Powstania Warszawskiego zawitała wtedy tutaj do tej naszej małej grupki koleżeńskiej. Jakoś tak bardzo szybko ze sobą porozumieliśmy się, że tutaj na KUL to przyszliliśmy nie tylko studiować, ale coś robić więcej. Dla nas ważne były te wszystkie tradycje niepodległościowe, powstańcze. Staraliśmy się, studiując normalny program historii, szczególnie pogłębiać wątki związane z historią najnowszą, z drugą wojną czy też z historią XX wieku, tradycją niepodległościową, również te związane z tradycją oporu powojennego. Była taka legenda podziemia antykomunistycznego, była legenda, chociaż wiedzę mieliśmy niewielką, bo było bardzo trudno o jakieś materiały źródłowe. Czytaliśmy książki propagandowe, wydawane wtedy przez Wojskową Akademię Polityczną, a pisane przez historyków wojskowych, milicyjnych, ale żeby dowiedzieć się czegokolwiek prawdziwego na ten temat, to było bardzo trudno. Nie było literatury niezależnej. Na ten temat była pewna legenda, ale też w naszej wyobraźni była to zbrojna walka o niepodległość Polski.

Było to chyba na pierwszym roku studiów, rozmawialiśmy z Jeglińskim, Borusewiczem, że może kiedyś trzeba będzie podjąć tę walkę, jak pojawią się jakieś sprzyjające ku temu okoliczności, ale żeby taką walkę prowadzić trzeba być do tego odpowiednio wyszkolonym i przygotowanym, tymczasem studenci KUL nie mieli studium wojskowego. Na innych uczelniach było studium wojskowe i wojskowe przygotowanie, studenci uzyskiwali stopień oficera, natomiast na KUL tego nie było. Jak więc walczyć? Otóż w Lublinie, jak w każdym mieście, była Liga Obrony Kraju. To była taka organizacja, do której można było się zgłosić i można było jakieś przygotowanie wojskowe uzyskać. No i ja się zgłosiłem do LOK. Pamiętam, że siedziba mieściła się na Krakowskim Przedmieściu (teraz w tym lokalu, czy kilka lat temu mieściła się apteka). Pamiętam jeszcze tam taką wystawę broni maszynowej, broni przeciwpancernej. Zgłosiłem się więc do Ligii Obrony Kraju i mówię, że chcę się zapisać do drużyny strzeleckiej. Osoba, z którą rozmawiałem wzięła jakieś moje dane i powiedziała, że mogę zgłosić się za tydzień. Zgłosiłem się za tydzień i usłyszałem odpowiedź, że nie przyjmą mnie do tej drużyny strzeleckiej bo strzelców z KUL nie potrzebują. W tej sytuacji nie mogłem się szkolić w jakimś wojskowym fachu, mogłem tylko czytać. I tak przez pierwszy i drugi rok studiów staraliśmy się ściągać wszelkimi możliwymi sposobami jakąś literaturę na temat naszego wybijania się na Niepodległość w czasie wojny i po niej. Naszą wiedzę związaną z najnowszą historią czerpaliśmy z literatury emigracyjnej, korzystaliśmy też w ograniczonej mierze z kulowskich prohibitów. Trochę takiej literatury przywiózł Jegliński. Zaczęło się też jej kopiowanie. Jegliński i Borusewicz mieli aparaty fotograficzne, więc metodą fotograficzną robili odbitki z paryskiej „Kultury”, żeby te nieliczne egzemplarze jakie do nas trafiały można było powielić i jakoś upowszechnić. Działo się to w takim bardzo niewielkim kręgu zaufanych ludzi. Tylko przez takie nasze prywatne kontakty orientowaliśmy się do kogo można mieć zaufanie i że coś takiego można mu dać, a do kogo nie. Wiedzieliśmy bowiem, że jeśli nawet byliśmy studentami KUL-u, to, gdy popełnimy wykroczenie, które było ścigane przez komunistów to nie ujdzie nam to na sucho. My mieliśmy kilku kolegów na KUL, którzy mieli wyroki za pisanie, czy posiadanie jakiejś literatury na temat Katynia. Kilka

lat starszy ode mnie kolega, który się nazywał Madała odsiedział kilka lat w więzieniu za posiadanie książki o Katyniu. Wiadomo więc było, że trzeba było być ostrożnym.

Data i miejsce nagrania	2005-05-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"